

Elżbieta Pleszkun-Olejniczakowa

Polacy i Żydzi we współczesnym reportażu radiowym

Acta Universitatis Lodzianis. Folia Litteraria Polonica 9, 379-391

2007

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

III. DZIENNIKARSTWO

Elżbieta Pleszkun-Olejniczakowa

POLACY I ŻYDZI WE WSPÓŁCZESNYM REPORTAŻU RADIOWYM

[...] *chodnik, po nim chodzą ludzie, parkują samochody [...], ale pod nami są kości tych, których tu kiedyś pochowano...*

– *Nie wiedziałam o tym. Naprawdę nie miałam pojęcia.* (Rozmowa z reportażu *www ślady* J. Sikorzanki i J. Baranowskiego)

Można dyskutować, czy w dwudziestoleciu międzywojennym istniał już w Polsce reportaż jako gatunek *stricte* radiowy¹. W każdym razie pierwsze próby zbliżenia się do prawdziwej rzeczywistości żydowskiej w naszym kraju wydają się mieć właśnie reportażową proveniencję. Bodaj najważniejsze i najwyraźniejsze reportaże, publikowane na łamach „Wiadomości Literackich” wyszły spod pióra Wandy Melcer. Jednak – jak zauważył Aleksander Hertz – „reportaże Wandy Melcer i im pokrewne stanowiły *pendant* dla literatury egzotyczno-podróżniczej [...] popularnej we wszystkich krajach cywilizacji zachodniej. W Polsce, bez opuszczenia jej granic, można było podróżować po świecie egzotyki i tajemnicy”². To musiało nęcić, ale i sprzyjać pewnej powierzchowności, prowadzić do zaniedbania prób odtworzenia procesów przemian na rzecz ukazywania uderzających odrębnością czy wręcz obcością „obrazków”.

Mówiąc o „podróżowaniu po świecie tajemnicy”, o egzotyce tego świata, myślę oczywiście o świecie niezasymlowanych Żydów, takich choćby, jak rodzina laureata literackiej Nagrody Nobla, Isaaka Bashevisa Singera, która, wedle jego własnych słów – choć zasiedlająca ziemie polskie od kilkuset lat, nie znała języka polskiego i nie widziała konieczności, a nawet potrzeby uczenia się go. Trudno oczywiście w tym kontekście objąć wspólnym określeniem: Żyd spolonizowanych, czasem od pokoleń, wybitnych twórców,

¹ Szerzej omówiłam tę kwestię w artykule *O reportażu radiowym*, [w:] *Reportaż w dwudziestoleciu międzywojennym*, Lublin 2004, s. 115–123.

² A. Hertz, *Żydzi w kulturze polskiej*, Warszawa 1988, s. 268–269.

naukowców, słowem: ludzi, których wkład w polską sztukę, kulturę, wiedzę jest niezaprzeczalny, ale którzy sami określiliby się jako Polacy pochodzenia żydowskiego³. Nie o nich tu mowa.

Utrwalony w literaturze „świat żydowski”, obraz Żyda⁴, często zresztą bardzo stereotypowy, odszedł do historii – jak i sami bohaterowie tego świata. Wszakże, mimo Shoa⁵ (określenie bardziej chyba uzasadnione niż – zakładający pewną dobrowolność ofiary – popularniejszy termin Holocaust⁶), nie cały naród żydowski wyginął. Jednak wobec rozproszenia, pokus asymilacji, przemian społecznych, obyczajowych i politycznych, nawet w Izraelu nie udało się (a może nawet nie próbowano tego zrobić) odtworzyć swoistego klimatu, specyficznego charakteru, mających dziś dla nas tyle uroku: gęsto zaludnionych dzielnic żydowskich oraz małych kresowych miasteczek (sztetli), gdzie żyli obok siebie wyznawcy katolicyzmu, judaizmu, a często też prawosławia. Nic nie przywróci już świata odmiennych ubiorów, innych zachowań, ślubów zawieranych pod baldachimem, aury towarzyszącej wielkim świętom, takim jak pesach czy malowniczy sukot, palących się szabasowych świec, sklepików z koszernym mięsem czy śpiewów dochodzących z synagogi. Wszystko to odeszło, by utonąć w morzu historii. I – jak przy innej wprawdzie okazji, ale jakże trafnie mówił Andrzej Wajda – „cała

³ Por. np. A. Sandauer, *O sytuacji pisarza polskiego pochodzenia żydowskiego*, Warszawa 1982; P. Śpiewak, *Od rozproszenia do poszukiwań. Kilka osobistych uwag na temat żydowskiej tożsamości*, „Midrasz” IX 1997, s. 4–6.

⁴ Por. J. Wróbel, *Tematy żydowskie w prozie polskiej 1939–1987*, Kraków 1991; A. Eisenbach, *Emancypacja Żydów na ziemiach polskich 1785–1870 na tle europejskim*, Warszawa 1988; A. Cała, *Asymilacja Żydów w Królestwie Polskim*, Warszawa 1989. Spojrzenie z punktu widzenia politologa, filozofa czy socjologa, a także – przede wszystkim – historyka, prezentuje natomiast np. księga pokonferencyjna *Żydzi w dawnej Rzeczypospolitej Polskiej*, Wrocław 1991, a spojrzenie poszerzone o – prócz wymienionych – widzenie teatrologa, muzykologa, filmoznawcy czy prasoznawcy, acz w odniesieniu tylko do jednego miasta, prezentuje praca zbiorowa, *Polacy – Niemcy – Żydzi w Łodzi*, red. P. Samuś, Łódź 1997.

⁵ O Shoa pisali np.: B. Engelking, *Na łące popiołów – ocaleni z Holocaustu*, Warszawa 1993; J. Maciejewska, *Męczeństwo i zagłada Żydów polskich w zapisach literatury polskiej*, Warszawa 1998; J. Shanak, *Normalność w niehumanistycznym świecie*, „Aneks” 1986, nr 41–42, s. 52–66; M. R. Marrus, *Holocaust. Historiografia*, Warszawa 1993; W. Golahorn, *Sens historii i zagłady Żydów*, „Aneks” 1986, nr 41–42, s. 67–76; W. Panas, *Zagłada od Zagłady. Shoa w literaturze polskiej*, [w:] *Pismo i rana*, Lublin 1996; P. Śpiewak, *Holocaust. Tożsamość, ciągłość*, „Znak” 1997, nr 10, s. 4–8. Pod moim kierunkiem powstają też, świetnie się zapowiadające, dwie prace magisterskie dotyczące tego tematu: A. Górskiej, *Mówią świadkowie Shoa. Zagłada Żydów w zapisach polskiej literatury faktu* oraz J. Johanowicz, skupiającej się na pamiętnikach młodych i najmłodszych ofiar Holocaustu. Ufam, że przyniosą one nowe spojrzenie na te kwestie.

⁶ *Zapisywanie Zagłady. Z Michałem Głowińskim rozmawia Anka Grupińska*, „Tygodnik Powszechny”, 25.03.2001. Notabene ta sama dziennikarka prowadzi w radiu TOK FM cotygodniową audycję poświęconą wzajemnym relacjom wobec teraźniejszości i historii Polaków i Żydów.

ta [rzeczywistość] zniknęła [...] pod brutalnym uderzeniem [...]. Została zmieciona z powierzchni ziemi, powracając najwyżej w telewizji i kinie. I to jest najsmutniejsze, bo powrót ów oznacza, że [...] już jej nie ma naprawdę”⁷.

Istotnie, współcześnie w Polsce mieszka bardzo niewiele „prawdziwych” Żydów, tj. pochodzących z małżeństw niemieszanych, znających hebrajski lub jidysz i będących praktykującymi judaistami. Bodaj jedną z ostatnich takich osób w – tak licznej niegdyś – gminie skupionej wokół krakowskiego Kazimierza jest np. bohater reportażu Cezarego Galka *Moje Jedwabne*, który powraca, choć tym razem już tylko jako jedna z wielu postaci, w innym reportażu tego samego twórcy, zatytułowanym *Polacy i Żydzi*, wyróżnionym pierwszym miejscem w Ogólnopolskim konkursie na reportaże radiowy o mniejszościach narodowych i etnicznych (Rzeszów 2001) oraz zgłoszonym w tymże roku do reprezentowania Polski na jednym z trzech najważniejszych – obok Prix Italia i Premios Ondas – festiwali, nagradzających twórczość dla mediów (w tym: reportaże radiowe), tj. na festiwalu Prix Europa.

Znakomita większość reportaży radiowych, nawet jeśli „wchodzi” swym czasem w teraźniejszość, czyni to przez pryzmat historii II wojny światowej, Holocaustu bądź wcześniejszych śladów normalnej jeszcze egzystencji Żydów w Rzeczpospolitej. Raz jest to opowieść tylko o Żydach, kiedy indziej o wzajemnych relacjach polsko-żydowskich, ale zawsze głównym wspornikiem tekstu audialnego⁸ jest przeszłość. Tylko trzy znane mi reportaże są, by tak rzec, bardziej „współczesne”, choć oczywiście i ich teraźniejszość jest jakoś zakorzeniona w historii.

Bohaterem reportażu *Anny Łoś Ger czyli nawrócony* jest rabin Aaron, do piętnastego roku życia po prostu Stefan, ochrzczony, komunikowany i wychowany przez matkę (nad)gorliwą katoliczkę. Prosta kobieta, nie rozumiejąc dziwacznych dla niej tęsknot chłopca, nie będąc jego partnerką w poszukiwaniach, ani na płaszczyźnie intelektualnej, ani emocjonalnej, nieświadomie sprzyja temu, iż ucieka on (najpierw w prężności, a potem zupełnie dosłownie) w żydowskość. Znajduje na tej drodze zrozumienie i podziw innych, wiedzę i szacunek nowych współbraci i współobywateli, w efekcie – poczucie nowej tożsamości i samorealizacji⁹.

Nieco mniej poruszający jest tekst audialny C. Borowik *Haggada* (termin oznacza rabiniczne i średniowieczne piśmiennictwo żydowskie spoza dziedziny

⁷ A. Wajda, *O filmowaniu prozy Iwaszkiewicza*, [w:] *O twórczości Jarosława Iwaszkiewicza*, Kraków 1983, s. 213.

⁸ Określenia „tekst audialny” używam wymiennie z określeniem „reportaż radiowy”, stojąc na stanowisku, iż każdy tekst medialny jest jednocześnie tekstem w znaczeniu kulturowym.

⁹ Ewentualnym czytelnikom mego tekstu, zainteresowanym tym wątkiem, polecam dzieło A. J. Heschela, *Pańska jest ziemia. Wewnętrzny świat Żyda w Europie Wschodniej*, Warszawa 1997, a także – przynajmniej fragmenty – tomu III. *Żydzi i judaizm we współczesnych badaniach polskich*, Kraków 2003.

Prawa, tu wyjaśniany jest zaś przez bohaterkę, Rosjankę żydowskiego pochodzenia, jako „to co przyjęte”, jako fundament, na którym dopiero buduje się tradycja). Reportaż mówi o ośrodku dla dzieci w budynku, gdzie przed wojną mieścił się pensjonat dla elity żydowskiej. Obecnie zaś podopieczni tej placówki uczą się podstaw judaizmu, języka hebrajskiego, elementów liturgii, śpiewów, obrzędów, nawet koszernej kuchni, słowem: elementów, być może nieco chaotycznego, szeroko pojętej kultury żydowskiej. Potrzebę istnienia ośrodka uzasadnia się dwójako. Z jednej strony trafiają tam dzieci, mające pochodzenie żydowskie, z drugiej zaś – dzieci polskie. Organizatorka, lider i duchowy patron całego przedsięwzięcia w jednej osobie, ma nadzieję, iż jej działania pomogą i jednym, i drugim kultywować tradycję, zaś polskie dzieci nauczą rozumienia kulturowego dziedzictwa Żydów polskich, będącego w jakimś sensie także ich dziedzictwem (wobec niemal 800 lat współżycia razem i wobec faktu, iż niemal jedna trzecia populacji Żydów – ok. 5 mln mieszkała przed wojną w Polsce).

Warto tu, jak sądzę, przywołać niezmiernie trafną uwagę byłego ambasadora Izraela w Polsce, wielkiego polosemity Szewacha Weissa, którego głos rozlega się w reportażu C. Galka *Pamięć*. Ambasador Weiss jest twórcą nagrody dla ludzi dialogu. Wśród jej laureatów, wcale nierzadko, obok nauczycieli, harcerzy czy aktorów jawią się też pastory i – podkreślmy – księża obrządku rzymsko-katolickiego. Otóż stwierdził on, iż w Polsce już „nie istnieje dialog między Polakami a Żydami, bo jest bardzo mało Żydów, ale jest bardzo ciekawy, głęboki dialog między Polakami a judaizmem”¹⁰.

Historia i współczesność splatają się w reportażach radiowych o tematyce żydowskiej, co najwyżej różnie rozkładają się akcenty. W szczególnie zwartą całość spłotyły się wszakże w dwu reportażach C. Galka – w *Klezmerach* i wspomnianym już *Moim Jedwabnem* (wyróżnienie na II rzeszowski konkursie, poświęconym mniejszościom narodowym i etnicznym w 2002 r.) oraz w audycji Ewy Biesiady *Tryptyk*. Ten ostatni z wymienionych utworów radiowych jest obszerniejszy i istotnie ma kształt trójdzielny, niczym trzyczęściowa rzeźba czy malowidło. Na całość składają się trzy różne, choć przeciwie i jakoś wspólne, opowieści. Są to: *Tysiące wnuków Miriam*, *Żyłem z wilkami* oraz *Moja mama. Opowieść*. Pierwsza to monolog Miriam Jachaw z Izraela, która jako czternastolatka zdołała przeżyć piekło Holocaustu, założyć w Izraelu rodzinę, zostać matką i babką. Teraz zaś wszyscy jadący

¹⁰ Wśród podstawowych opracowań, dotyczących judaizmu, dostępnych w języku polskim, wymienię przykładowo: A. Goddberg, *Judaizm*, [w:] *Pięć wielkich religii świata*, Warszawa 1987, s. 83–109; G. Scholem, *Judaizm: parę głównych pojęć*, Kraków 1991; tenże, *Kabala i jej symbolika*, Kraków 1996; tenże, *O głównych pojęciach judaizmu*, Kraków 1989; N. Solomon, *Judaizm*, Warszawa 1997; M. Stern, *Co to jest judaizm?* Kraków 2003. Por. też numer „Literatury na świecie” (1988, nr 4) poświęcony Talmudowi.

TU, do miejsc dawnej Zagłady, ale bezpiecznie żyjący TAM – to jej duchowe wnuki, ale i swoiste potwierdzenie faktu, iż narodu żydowskiego nie udało się unicestwić, on nadal trwa, a pomordowani żyją w swoich wnukach. Druga część *Tryptyku*, z pewnością nie przypadkiem nawiązująca tytułem do słynnego filmu *Tańczący z wilkami*, to opowieść Miszy Silbersteina, człowieka, który ukrywając się sam miesiącami w lasach, bojąc się tylko ludzi, nie zaś zwierząt (w tym: wilków) stracił pamięć swego nazwiska, rodziny, całej swej przeszłości i któremu jako jedyny znak tożsamości pozostała pamięć swego żydostwa. W końcu opowieść trzecia, Zbigniewa K., żydowskiego dziecka wychowanego przez przybraną polską matkę, która, zapewne z miłości, ale i – choćby nieświadomie – z chęci wyłącznego posiadania, zawłaszczenia uczuć swego syna, nigdy nie zdradziła mu niczego o jego biologicznej rodzinie. Ową przeszłość, a pewnie i tożsamość, Zbigniew K., teraz, na starość, próbuje odzyskać sam, w czasie spotkań z innymi „dziećmi Holocaustu”.

Znakomicie wyważone proporcje, dopowiedziane sensy i myślowe elipsy, świetna muzyka i opracowanie akustyczne czynią z *Tryptyku* – moim zdaniem – dzieło wielkiej urody i wielkich emocji.

Klezmerów C. Galka otwiera, wygłoszona przez samego twórcę reportażu, piękna myśl, mogąca być śmiało kolejnym mottem tego artykułu: „To historia niezwykła. Opowieść o ludziach, którzy w tym samym czasie i miejscu składają z drobin rozbite lustro, w którym chcą zobaczyć siebie samych, a może coś jeszcze. Michael [Albert] przyjechał z Nowego Jorku. Szuka śladów pozostawionych przez przodków i odpowiedzi na pytanie: kim jest. Leopold [z rodu Brandweinów – Kozłowski] był tu zawsze, ale jego korzenie zostały mocno podcięte przez nieprzyjazny los. Łączy ich muzyka”.

Muzyka łączy wszakże nie tylko polskiego klezmera z dziada pradziada i wybitnego amerykańskiego skrzypka, koncertującego z najlepszymi orkiestrami filharmonicznymi świata. Muzyka klezmerska przyciągnęła do nich, jak powie p. Leopold – „grupę prawdziwych Polaków”, którzy uczą się jej i chcą poznać kulturę, z której wyrosła, by świat zespołów grających – zawsze „po swojemu” – muzykę od Mozarta po pieśni weselne, nie zginął na zawsze w morzu niepamięci.

Kolejne cztery bardzo interesujące reportaże próbują, choć w różny sposób, odtworzyć świat miniony. Artyści z Ośrodka „Brama Grodzka Teatr NN” w Lublinie chcą, dzięki wysyłaniu listów – pustych kart do Żydów, których kości pewnie dawno zetlały, przywrócić pamięć o istniejącej niegdys w tym mieście dzielnicy żydowskiej. Traktuje o tym tekst radiowy M. Kamińskiego *Listy do getta*. Odnalezieniu miejsc, którymi biegła stara żydowska ulica w Łodzi, kiedyś stanowiąca granicę nieistniejącej już nekropolii żydowskiej, szukaniu śladów minionego świata, bodaj w Internecie, skoro nie ma go już w świecie realnym, poświęcili z kolei swą audycję

dokumentalną J. Sikorzanka oraz J. Baranowski, nadając jej zresztą znamienny tytuł *www.słady*. Audycja znalazła się w roku 2000 w finale konkursu, który dotychczas podsumowywał rok kalendarzowy reportażu radiowego o nazwie Polska i Świat¹¹. W reportażu *Pamięć* C. Galka nauczyciel historii, ucząc w małym, niegdyś pełnym Żydów, lubuskim miasteczku, coraz bardziej zafascynowany kulturą żydowską przekazuje uczniom nie tylko swą wiedzę o niej, lecz także uczy ich tolerancji i zrozumienia dla inności.

Wybitna reporterka Radia Lublin Małgorzata Sawicka, mieszkająca notabene po pół roku w Australii i w Lublinie, stworzyła bardzo interesujący reportaż, nawiązujący tytułem do słynnego *Skrzypka na dachu*, nazywając zresztą swój tekst audialny nieco podobnie jak zatytułował słynną powieść noblista I. B. Singer¹², tj. *Skrzypek w Lublinie*. Audycja jest nostalgicznym, pięknym wspomnieniem (głównie) lubelskiej jesiwi, a zatem miejsca, w którym należało studiować Torę i Talmud, słowem – wspomnieniem uczelni przygotowującej przyszłych rabinów w tym mieście. Pamiętajmy zaś, że miejsce to stanowiło przed obu wojnami jedno z centrów myśli religijnej Żydów. Przy tym „obok”, bo na Podolu, powstał, do dziś mający swych wiernych wyznawców, ruch chasydzki, którego założycielem był Izrael ben Eliezer (bardziej znany jako Baal-szem-tow; *Baal Szem* – po hebrajsku „mistrz Imienia”). Ruch ten, jak zauważa Norman Solomon, „bardzo szybko rozprzestrzenił się i na Ukrainie, i w Polsce niesiony przez wędrownych kaznodziejów”¹³. Wielbiciele *Austerii*, tak w wersji drukowanej, jak i filmowej, z pewnością pamiętają tańczących i śpiewających chasydów, ku zgrozie zresztą dotychczasowych przywódców religijnych¹⁴. Bardzo szybko powstały niewielkie społeczności chasydzkie „z przewodniczącymi im, czyniącymi cuda, *rebbe* (rabi) lub *cadykami* (sprawiedliwymi); tytuły [te] były dziedziczne [a] wiele [...] sekt ciągle [istnieje] [...] znanych [...] pod nazwami miast, z których się wywodzą”¹⁵.

Poniekąd też historii, ale wkraczającej w dzień dzisiejszy, dotyczy tekst audialny A. Trofimiuk *Jak daleko i jak blisko*. Jest to historia uratowanego od zagłady żydowskiego chłopca, który dziś, choć od dawna dorosły, mieszkając przy tym w Ameryce, utrzymuje ciągle kontakt telefoniczny

¹¹ Od roku 2004, wedle pomysłu i realizacji Ireny Piłatowskiej, kierującej obecnie Studium Reportażu i Dokumentu PR, zmieniono nieco nazwy kategorii konkursowych, dodając jedną jeszcze nagrodę – dla twórców spoza radia, skład jury zaś ograniczono do twórców reportażu prasowych, telewizyjnych i radiowych. Konkurs nosi obecnie nazwę Ogólnopolski Konkurs Reportażystów MELCHIORY.

¹² Tytuł powieści I. B. Singera to oczywiście *Sztukmistrz z Lublina*.

¹³ N. Solomon, *dz. cyt.*, s. 57.

¹⁴ Por. też E. Dąbrowski, *Judaizm*, [w:] *Religie świata*, Warszawa 1967, s. 509–532; H. von Glasenapp, *Judaizm*, [w:] *Religie niechrześcijańskie*, Warszawa 1966, s. 230–275; G. Ricciotti, *Dzieje Izraela*, Warszawa 1956.

¹⁵ N. Solomon, *dz. cyt.*, s. 56–57.

i – w miarę możliwości – także osobisty, ze swym wybawcą, którym okazuje się prosty katolicki ksiądz.

Kolejne dwa reportaże o Żydach mają wyraźnie różną „poetykę”: jeden w chłodnym, niemal beznamiętnym, nasyconym rzeczową informacją tonie narracji, zastosowanym w sytuacji budzącej zwykle znaczne emocje – A. Chimiaka *Żydzi też ludzie*; drugi – M. Brzezińskiej *Myszę o Żydach*, skonstruowany niemal antytetycznie w stosunku do reportażu Chimiaka. Budzi on bowiem wcale silne namiętności; przeciwstawione są w nim bardzo wyraziście dwa różne, wykluczające się punkty widzenia (choć sympatii autorki można się oczywiście domyślić). Jej audycję zamyka wyciszona koda rozmnowy z miejscowymi uczennicami, dla których kirkut jest wprawdzie jeszcze trochę miejscem pamięci o zmarłych Żydach, ale bardziej już – cichym lasem, idealnym na spacer. Jakże daleko stąd do ramy, która obejmuje *Klezmerów* C. Galka, kończącej reportaż optymistycznym, mimo wszystko i mimo wszystkiego, stwierdzeniem, iż najważniejsze jest to, że tu (w tym przypadku na krakowskim Kazimierzu, co zresztą nie jest szczególnie istotne), „w tym samym miejscu i w tym samym czasie [...] teraźniejszość połączy się z duchami przyszłości”, by dać u Galka nową wartość – muzykę, nie zaś po, by jak u Brzezińskiej... zadeptywać ślady.

Reportaż Chimiaka *Żydzi też ludzie*, zrealizowany z rozmachem w tym sensie, iż tworzono go przy współudziale Żydów mieszkających nie tylko w Polsce, ale i poza jej granicami przy wykorzystaniu bardzo „stylowej” muzyki, przekazuje, dość „edukacyjnie” zresztą, informacje o judaizmie, zwyczajach, odrębności kultury żydowskiej oraz próbuje rozprawić się z pewnymi, tyżącymi Żydów, stereotypami. To bardzo „spokojny” tekst radiowy, o wyraźnych tendencjach objaśniających i o niewielkiej – jak na ten gatunek radiowy – dawce emocji.

Myszę o Żydach Brzezińskiej zmusza nas już nieodwołalnie do zatrzymania się nad niełatwym problemem: nad naszym domniemanym (a może prawdziwym) antysemityzmem i nad relacjami Polacy – Żydzi, dawniej i dziś¹⁶. Reportaż ma konstrukcję ramową (ramy stanowią wypowiedzi, nieprzedstawionego zresztą z nazwiska, arcybiskupa J. Życińskiego), tekst wypełniający zaś owe ramy stanowi quasi-dialog z mieszkańcami Piasków. Oba te – tak różne w ocenach i tonacji emocjonalnej – głosy, zmontowane są w kształt interesującego duetu, zbudowanego na prawach kontrastu, np. koloraturowego sopranu z basem. I tak stopniowo wśród mieszkańców Piasków jawiły się: obok względnie życzliwych stwierdzeń („co się mogło, to się pomogło, ale za dużo też nie, bo każdy się bał” – mowa oczywiście

¹⁶ Jan Paweł II, *Antysemityzm nie ma żadnego usprawiedliwienia*, „Tygodnik Powszechny” 1997, nr 45 (2522). Por. także: J. Błoński, *Biedni Polacy patrzą na getto*, Kraków 1996; S. Musiał, *Czarne jest czarne*, „Tygodnik Powszechny” 1997, nr 46 (2523); czy R. Zimand, *Popiół i popiół. Czy Polacy i Żydzi wzajem się nienawidzą?* Warszawa 1987.

o pomocy mieszkańcom getta), przez niby obojętne („a cóż mi tam po Żydach”), lub (na pytanie dziennikarki: gdzie przed wojną mieszkali Żydzi?) opryskliwie: „A daj mi Pani spokój”, aż po jawnie już wrogie stwierdzenia („w Boże Ciało najgorsze szmaty na balkon wywieszali”; „brata mi Żydzi pobili”). Na koniec słuchamy zgola urojonych opowieści w rodzaju: „wszyscy wstawali [zapewne na jakiejś audyencji u Jana Pawła II], tylko Żyd do Papieża nie wstał”. Podane zresztą z „koronnym” uzupełnieniem: „sama w telewizji [podkr. moje - E.O.] widziałam”. Te wypowiedzi, wnosząc choćby z ich składni i fonetyki, pochodzą raczej z ust ludzi prostych i przeplatane są, dzięki bardzo celowemu i trafnemu montażowi, głęboko ekumenicznym tekstem lubelskiego hierarchy, który cytując w pewnym miejscu wezwanie administratora diecezji lubelskiej z 1881 r. nawołujące wiernych do niepowodowania się nienawiścią „wobec inaczej wierzących”, takim komentarzem opatrzył owo przytoczenie: „niektórzy pod polskim niebem jeszcze dziś [podkr. moje - E.O.] nie dojrżeli do tych słów”.

Dwa kolejne, zresztą wyróżnione, bardzo interesujące reportaże, w jakiś sposób tyczą mordu w Jedwabnem lub co najmniej nawiązują do tego zdarzenia. To A. Czarkowskiej *Burmistrz mimo woli* i C. Galka *Polacy i Żydzi*. W obu tych tekstach radiowych Polacy „wypadają” średnio, choć reportaż Czarkowskiej, może dzięki spokojowi głosu wiele tu mówiącego byłego burmistrza Jedwabnego, Krzysztofa Godlewskiego, wydaje się w jakiś sposób „spokojniejszy”, co nie znaczy: lepszy. Anatemą towarzyską części mieszkańców Jedwabnego i utratą stanowiska burmistrza płaci p. Godlewski za sam udział (sic!) w uroczystościach odsłonięcia pomnika. Spokojnie mówi o „określonej pojemności przyjmowania inwektyw”, ale już wyraźnie trudniej mu o spokój, gdy on, „legionista z ducha, taki co to by mógł zginąć za Polskę”, otrzymuje listy podpisywane – a jakże! – przez „prawdziwych Polaków”, którzy nazywają go „żydowskim pachołkiem”. Przy tym wszystkim jego stosunek do odwieczających Jedwabne wycieczek żydowskich też nie jest bynajmniej bezkrytyczny. Wyraźnie podkreśla, że autokar z zagranicznymi gośćmi podjeżdża tuż pod pomnik i odjeżdża natychmiast po uroczystościach. Może kiedyś i oni wysiądą na rynku i pójdą tam pieszo – marzy były burmistrz Jedwabnego – zobaczą, że nikt w nich nie rzuca kamieniami, porozmawiają, zobaczą, że „my jesteśmy normalnymi ludźmi”.

Impulsem powstania audycji C. Galka był także, jak wyznaje sam autor, mord w Jedwabnem, ale i lektura książki J. T. Grossa *Sąsiedzi...*, krytykowanej notabene za niedostatki dokumentacyjne.

Reportaż otwiera, jednoznaczny w swej wymowie, fragment tekstu wygłaszanego przez prymasa J. Glempa, iż „Polacy przyczynili się do zagłady Żydów także gdzie indziej, tworząc motłoch pozbawiony sumienia”. Temu

stwierdzeniu natychmiast przeciwstawiony jest pomysł powstania pomnika „polskich ofiar”, które wskutek doniesień Żydów trafiły na zesłanie, bo „jak weszli Rosjanie, to kto pierwszy pokazywał Polaków”? Stwierdzenie to zestrojone jest z dalszymi, pozbawionymi nie tylko sympatii, ale często jakiegokolwiek uzasadnienia mającego odbicie w faktach, wypowiedziami rodaków w rodzaju: „To łoni są wredne jak psy [...]. Dobrze, że Gomułka ich trochę przegnał”; „wszystkich bym wywiózł do Izraela. O tym nie pamiętają, że im się przerzucało worki kartofli, zboża, żeby z głodu nie poumierali. A teraz wszystko co złe, to Polak. To ja mam przepraszać? [...] Trochę Hitler porządek zrobił z tym [...]. Nazywają to Holokaustem. Akurat ich było najwięcej”. Przemowę ową zamyka, mimo wszystko nieoczekiwany, wybuch śmiechu.

W swych poszukiwaniach żydowskości i Żydów w Polsce autor reportażu trafia następnie do Krakowa, a tam na ostatniego prawdziwego Żyda, któremu Polacy matkę zabil, a bodaj siostrzenicę wydali Niemcom. Dowiadujemy się też, że wśród Żydów „morderców nigdy [...] nie było” (ze względów religijnych), co wydaje się już co najmniej nieściską, idealizującą wypowiedzią. Szkoda może, że autor nie zaznaczył wyraźniej swego dystansu do bardzo subiektywnych, a czasem kontrowersyjnych sądów i zwierzeń swego, skądinąd bardzo sympatycznego i zacnego, rozmówcy. Z drugiej strony wszak, z ust tegoż bohatera (w innym reportażu, ale tego samego autora, zatytułowanym *Moje Jedwabne*) pada piękne przesłanie, skierowane właściwie do nas wszystkich. „Nie noszę w sobie nienawiści. Wiem, że byli mordercy i bandyci, i byli też ludzie szlachetni [...] wspaniali. Nie umiem uogólniać [...]: Polacy – nie Polacy [...]. I dlatego mnie boli, gdy słyszę [...] ze strony polskiej takie pojęcie: Żydzi. Co to znaczy? Są różni Żydzi” [podkr. moje – E.O.].

C. Galek jest absolwentem Wyższej Szkoły Muzycznej i zapewne m.in. dlatego komponuje swe teksty medialne z precyzją godną świetnego kompozytora. Także reportaż *Polacy i Żydzi* celowo jest podzielony (w sensie czasu emisji) na niemal idealnie równe dwie części i operuje – także w sposób niewątpliwie zamierzony – zasadą kontrastu. W drugiej części reportażu, po prezentacji „złych”, jawią się „mili Polacy”, np. właściciel restauracji stylizowanej na żydowską, Wojciech Ornak, postać ukazana z wyraźną życzliwością; jest tu też poruszające wspomnienie o prostej polskiej matce trójki dzieci, heroicznie ratującej czwarte – żydowskie; bardzo ciekawie opowiada również szef inicjatywy obywatelskiej – nowoczesnego Centrum Kultury Żydowskiej, Joachim Rusak, o próbach ratowania resztek tej ginącej w Polsce kultury, który pytany przez odwiedzających, czy jest Żydem, odpowiada w sposób, który jest mi bliski, tj. że „nikt nie jest doskonały”.

Janina Jankowska, wieloletni szef i twórca Studia Reportażu i Dokumentu PR, już przed dziesięcioma laty bardzo trafnie określiła specyfikę dzieł

radiowych – a przynajmniej wielu z nich – Anny Sekudewicz. „Sekudewicz chciałaby odtworzyć tajemnicę ludzi wymykających się powszedniości [...] – pisała Jankowska. – Odpowiedzi szuka w różnych planach dźwiękowych [...]. Sekudewicz [...] idzie drogą «Portretów dźwiękowych», dużych audycji typu *feature*¹⁷, w których [...] bada moment, gdy człowiek dokonuje zasadniczych wyborów”¹⁸.

Zaprezentowałam dotychczas różne sposoby ukazywania historii polskich Żydów i Shoa we współczesnym reportażu radiowym. Sekudewicz także wobec tej tematyki pozostaje wierna sobie: wielkie, globalne tragedie ukazuje, z ogromnym zrozumieniem i bardzo przekonująco, poprzez jednostkową historię pojedynczego człowieka. I tak *Tonia* jest opowieścią o „Żydówce mieszkającej w Izraelu, której absolutnie niezwykle losy stały się kanwą filmu R. Bugajskiego *Przesłuchanie* z K. Jandą w roli głównej”¹⁹. O Gertrudzie zaś, bohaterce innego, zatytułowanego jej imieniem, tekstu audialnego autorka pisała do mnie: iż „była jedną z najciekawszych bohaterek, jaką spotkałam w swoim radiowym życiu”²⁰.

Gertruda, stuprocentowa Ślązaczka, choć katoliczka, trochę rozumiejąca po niemiecku, ale niemówiąca w tym języku, przez autorkę reportażu prezentowana jest stopniowo i w sposób przemyślany. Ekspozycja, mówiąc o rzeczach pozornie dla głównego tekstu mniej ważnych, np. o stroju ludowym, w którym Gertruda chodzi od lat, o jej rodzicach i rodzeństwie, o kultywowanych wartościach, nawet przywołując śpiewane prze nią piosenki, zapamiętane jeszcze w domu rodzinnym, gdakanie kury czy głaskanie kota – pozostawia wrażenie, że NIC tu nie jest „po nic”, na próżno. Audialne znaki ikoniczne oznaczają precyzyjnie miejsce akcji, postaci (także drugoplanowe) oraz czas (a raczej „kilka czasów”) wypadków i przeżyć, a wszystko to dzieje się najpierw jakby trochę leniwie, umykając przy pierwszym, a nawet drugim, słuchaniu. Ledwie szkic do obrazu stopniowo przeradza się we wspaniały portret. Wszystko odślania swój cel i sens, a dzieje się to w miarę naszego poznawania tej niezwyklej kobiety, w miarę rozwoju, przyspieszenia prezentacji zdarzeń w świecie przedstawionym tego tekstu audialnego o niezmiernie głęboko przemyślanej dramaturgii i konstrukcji, przypominającego swą morfologią nowelę: z trójczłonowością budowy, z sym-

¹⁷ Twórcą terminu, *feature* jest „Peter Leonhard Braun z SFB, twórca międzynarodowych warsztatów reporterskich International Feature Conference (IFC), który odegrał ogromną rolę w rozwoju tego gatunku. Używa [on] terminu *feature* w szczególnym rozumieniu formy, która wykorzystuje wszystkie środki radiowe, dopuszcza kreację, jednak wszystko musi dotyczyć, tego co zdarzyło się naprawdę – *non fiction*. *Feature* to w dyskusjach odpowiednik tego, co my nazywamy reportażem” (List elektroniczny J. Jankowskiej do autorki z 27.08.2003).

¹⁸ J. Jankowska, *Sztuka reportażu radiowego*, [w:] *70 lat Polskiego Radia*, Warszawa 1975, s. 109.

¹⁹ List elektroniczny A. Sekudewicz do autorki z 2.03.2005.

²⁰ Tamże.

ptomami, które przeradzają się w motywy, z wyraźnie zaznaczoną *Vorgeschichte*, a nawet poniekąd obecną *Nachgeschichte*²¹.

Bohaterka tego repertożu, której braci przymusowo wcielono do wojska niemieckiego („te Żydówki wymodlili, bo nasi zdrowi przyszli”), poruszona prośbą dwu więźniarek z tzw. Marszu Śmierci, które przypadkiem znalazły się w jej obejściu („Pani, ugotuj nam kartofli. Przed śmiercią chcemy się jeszcze kartofli najeść”), chyba pod wpływem impulsu decyduje się schować je na strychu swej szopy, w której właśnie śpią wszyscy pozostali więźniowie. Ryzykowała wszystko, a była już wtedy wdową i matką czteroletniego synka. Jej bohaterstwo jest jednak jakby... mimowolne, choć wypływające niewątpliwie i z religijnego nakazu miłosierdzia i z wyniesionej z rodzinnego domu miłości, oświecane pewnością, iż „na drugi świat, tylko uczynki z nami pójdą”, ale dające się wy tłumaczyć chyba tylko wielką, pełną prostoty, a jakby „nieświadomą siebie”, dobrocią. Gertruda wierzy, jest wręcz pewna, że pomaga jej Opatrzność: i gdy zastanawia się, gdzie schować obie Żydówki („Pan Bóże, Duchu Święty, kaj ja was skryje. I taka myśl mi [...] na strych im wskazałam”) i kiedy kieruje kroki i oczy szukającego rano uciekinierki SS-mana wszędzie, tylko nie tam, gdzie się ukryły („To już była wyższa Siła, że tam nie szed na ten strych [...]. A one tam były”).

Nie ulega kwestii, że wielka tu zasługa A. Sekudewicz: w sposobie prezentowania nagrań, w montażu, w umiejętności budowania napięcia i kierowania naszymi emocjami. Gertruda opowiada o swych czynach – przynajmniej w tym tekście audialnym – tak spokojnie i tak normalnie, bez cienia bodaj patosu, jakby były to sprawy najzwyczajniejsze, a jej działanie było zrozumiałe samo przez się.

Po odejściu więźniów z Marszu Śmierci Gertruda codziennie zaglądała na strych („a sumienie mi godało, co tam są”), by dopiero piątego dnia usłyszeć ich głosy i przekonać się, że uciekinierki istotnie przeżyły. Jakże to „normalne” w tej relacji, że „pierzynę ciepłą żem im przyniosła [...] i mlika ugotowała”, że codziennie nosiła im jedzenie, choć „wojsko w domu, a więźniarki na szopie”, przy czym w żadne swe poczynania nie wprowadzała drugiej, mieszkającej z nią, Ślązaczki („Jam nikogo nie wtajemniczała, bo tam było troje dzieci; jak kula w łeb – to sama”). Tak, to przecież zupełnie „oczywiste”, że wobec bardzo mroźnej zimy, zapowiadawszy ich przybycie jako oczekiwane odwiedziny ciotki z córką, nakazała im zamieszkać w ogrzewanej izbie („ja się nie umiałam doprosić [...] żeby szły, tak się bały [...] ale przyszły”), choć, w tym samym czasie, „Niemcy były w domu mieszkali”.

Bohaterka ujawnia wyraźniej swe uczucia tylko kilka razy. Dwukrotnie jest to płacz. Pierwszy raz, gdy wspomina: „na strychu [...] co my się tam wyplakały, co wyplakały”; drugi raz są to już łzy szczęścia przy powitaniu

²¹ M. Pietrowski, *Morfologia noweli*, „Przegląd Humanistyczny” 1972, nr 1, s. 59–81.

po latach w Izraelu („dzieci z kwiatami, a na harmoszcze grał Żyd czeski”), gdzie „jak nas tam gościli, jak przyjęli”. Padły sobie w ramiona z uratowaną Żydówką, Gertruda serdecznie się przywitała także z jej rodziną. „Słakali my się. Słakali!” – wspomina. Zresztą cała podróż do Izraela, od momentu, gdy wsiadła do samolotu („kolił samolot, kolił [...] a ja taka bezpieczna [...] taka szczęśliwa”), poprzez powitanie, zamieszkanie w hotelu, organizowane dla niej specjalnie wycieczki, wszystko to było zachwycające, niezwykle, wspaniałe. „To był najuroczyściejszy dzień w [moim] życiu” – wspomni powitanie w Izraelu. Ale przecież nie dla tych pełnych atrakcji dni robiła w czasie wojny to, co robiła. Zapewne dlatego z nielicznych ukazanych w reportażu chwil, gdy Gertruda nie kryje słych emocji, najbardziej poruszył mnie szczęśliwy, naprawdę „szczęśliwie brzmiały” ton głosu bohaterki, gdy – wspominając – powraca do lat wojny. „Taka radość z tego miała. Ogromna, ogromna radość. To mnie tak cieszyło, że się uratowały”. Jakby konkludując, powie nieco później: „Dopóki człowiek może coś dać, to szczęśliwy”.

Jak sądzę, każdy badacz, krytyk, nawet każdy słuchacz ma prawo mieć swe preferencje. Ów kameralny, intymny, jakby ściśzony portret Gertrudy, malowany przez A. Sekudewicz dyskretnie i pastelowo, mimo braku „czerwonej farby dla efektu”, a pewnie właśnie dlatego, poruszył mnie bardziej niż „mocny” *Elementarz* Kamińskiego. Ten ostatni tu prezentowany tekst radiowy jest dla mnie najbardziej kontrowersyjny lub – ściślej – prezentuje najbardziej kontrowersyjne zjawisko. Z pełną uczciwością od razu wyznaję, że urzekł on moje seminarzystki, a więc osoby bardzo młode. Autor, M. Kamiński, to twórca świetnego i bardzo mi bliskiego – a „bardzo innego” – reportażu *Ja też chcę być Małyszem*, nagrodzonego zresztą pierwszą nagrodą w konkursie stypendialnym im. Jacka Stwory w 2003 r.

Kamiński, podobnie jak wymieniona już Sawicka, przynależą, rzecz można, do „reportażowej szkoły lubelskiej”, jeszcze niedawno niemal nieobecnej na mapie reportażu radiowego, a dziś coraz lepszej, coraz wyraźniejszej, zapewne także (a może: głównie) za sprawą kierującej nią Anny Kaczkowskiej, której dorobek wymagałby z pewnością osobnego, obszernego omówienia.

Wróćmy wszakże do, wyróżnionego na konkursie Polska i Świat 2003, *Elementarza*. Nie wiem, w jakim stopniu różnica spojrzeń mojego i magistrantek jest kwestią różnicy pokoleniowej, w jakim zaś – osobistej (nad?)wrażliwości. Oczywiście zdaje sobie sprawę z wyjątkowo szybkiej zmienności szczególnie kryterium estetycznego. Metoda szokowania zdominowała teatr, film, nieobca jest też literaturze. Przy okazji recenzji *Zet i dwa zera* Petera Greenwaya jeden z krytyków, filmem bynajmniej nieurzeczon, zauważył, iż – być może – w świecie kreowanym przez telewizję i Internet, w świecie stałej eskalacji bodźców, tak na płaszczyźnie kreowania informacji, jak i sztuki, ten sposób prezentowania stanie się niebawem jedynym umożliwiającym dialog z odbiorcą. Oby tak się nie stało.

W odniesieniu do *Elementarza* M. Kamińskiego, moje zastrzeżenia tyczą zresztą nie tekstu audialnego, jego narracji (choć znam reportaże M. Kamińskiego niewątpliwie mi bliższe), lecz samego tematu, czy – ściślej – przedmiotu opisu. Zapewne wszystkie zastosowane na Majdanku multimedialne efekty zachęcają dzieci i młodzież do zwiedzania; przenoszą je wszak w krąg znajomej im, choćby z gier komputerowych, wideoklipów, filmów czy audycji telewizyjnych, poetyki. O tym, iż użyte na Majdanku środki przemawiają do młodych świadczą ma też – o ile rozumiem zamiysł autora – zakończenie reportażu, a szczególnie zamykający go wiersz. Autor tekstu radiowego przekonuje nas (sam wyraźnie przekonany) o celowości i skuteczności języka, użytego na Majdanku, skoro wywołuje on tak głębokie przeżycia, że mogą one znaleźć swój wyraz dopiero w poezji. Wszelako czy przekształcanie tragedii ludobójstwa w obraz quasi-teatralny rodem z poetyki Disneylandu jest zabiegiem etycznie i estetycznie uprawnionym, mam jednak wątpliwości. Przy tym wszystkim, co raz jeszcze podkreślam, reportaż M. Kamińskiego, acz, moim zdaniem, tematycznie zbliża się do granicy, gdzie szokowanie staje się podstawą komunikacji, to wszakże poprzez sposób prowadzenia narracji, kompozycję, poprzez swe „wykonanie”, z pewnością granic stosowności nie przekracza.

Nieco przekornie, ze swoistym autozaprzeczeniem, chcę teraz właśnie przywołać stwierdzenie wybitnego XX-wiecznego francuskiego twórcy awangardy, malarza i rzeźbiarza, Georges’a Braque’a: „Nauka ma uspokajać. Sztuka jest po to, by denerwować”.

Wszakże niech choć zakończenie mego tekstu będzie optymistyczne. Swój, wracający do historii, bardzo dobry, reportaż *Z mroku i mgły* autorzy – Ewa Michałowska i Krzysztof Wyrzykowski – kończą przytoczeniem słów prof. Roberta Weissa Wienera: „Niech tylko winni będą winni [...]. Dzieci całego świata, pamiętajcie o żydowskich dzieciach. Jeśli będziecie pamiętały [...] [to] dzięki tej pamięci [...] uda się zbudować lepszy świat”.

Elżbieta Pleszkun-Olejniczakowa

POLEN UND JUDEN IN ZEITGENÖSSISCH EINE RADIOREPORTAGE

(Zusammenfassung)

Ein Artikel spricht über den Polen und Juden in der Radioreportage. Über sie einer gemeinsamer Geschichte, Schicksale und zeitgenössisch Berichte. Hier sind besprochen Reportagen der hervorragender Schöpfer vor allem: C. Galek, A. Sekudewicz, E. Biesiada, M. Kamiński, M. Sawicka, M. Brzezińska, A. Czarkowska, E. Michałowska mit K. Wyrzykowski und J. Sikorzanka.